

POLITYKA

# Wybory pełne hejtu

Jeszcze żadna kampania wyborcza nie obfitowała w tak wiele przypadków mowy nienawiści, co ta ostatnia – alarmują eksperci.

WIKTOR FERECKI

1 października w programie „7. Dzień Tygodnia” w Radiu ZET wziął udział kandydat Konfederacji Dobromir Sośnierz. Jednym z tematów były uchodźcy próbujący dostać się do krajów europejskich. Zdaniem Sośnierza „polityka wylawiania ich z Morza Śródziemnego” jest absurdalna i oświadczył, że na widok łodzi strzelałby „w powietrze albo nie w powietrze”. Prowadzący audycję zaczął dopytywać go, czy strzelałby też do imigrantów za płotem na granicy z Białorusią, na co poseł odparł, że „jeśli będzie to konieczne, to tak”. I zaznaczył, że dotyczy to też kobiet, bo „jest równoprawnienie” i „dlaczego miałyby być wyłączone”.

Wypowiedź Sośnierza posłużyła jako tytuł do opracowania „Strzelałbym. O mowie nienawiści w kampanii wyborczej” autorstwa antyrasistowskiego Stowarzyszenia Nigdy Więcej. Na ponad 30 stronach relacjonuje ono przypadki agresji wobec mniejszości przed ostatnimi wyborami.

## Sympatie Mateckiego

Część z nich dotyczy mowy nienawiści wobec mniejszości seksualnych czy Ukraińców. Np. kandydat Suwerennej Polski, a obecnie nowo wybrany poseł Dariusz Matecki 8 lipca opublikował w serwisie X (dawniej Twitter) wyrazy uznania dla prawników, prawdopodobnie powiązanych z Rosją bojówkarzy z grupy Alt Info, którzy rozbili festiwal LGBT w Tbilisi w Gruzji. „Patrzę z sympatią” – napisał.

Za wypowiedź antyukraińską autorzy opracowania uznali m.in. wypowiedź nowo



Dobromir Sośnierz i jego wypowiedź o strzelaniu do imigrantów są jednym z przykładów hejtu w czasie zakończonej właśnie kampanii wyborczej

wybranego posła z list PiS Pawła Kukiza, który oświadczył, że Ukraińcy doświadczyli zbrodni wojennej w Buczy, bo „nie wypowiedzieli się” ze zbrodni swoich przodków wobec Polaków na Wołyniu „i ta karma wraca”. Jednak i tak nie była to najbardziej skrajna wypowiedź na temat Buczy. Np. 6 września Jacek Cwięka, kandydat Konfederacji na senatora, napisał, że zbrodnie wojenne w Buczy i Irpieniu „to była jednak mistyfikacja”.

Podobnych przykładów jest dużo więcej. Raport liczy ponad 30 stron, jednak mógłby mieć kilkakrotnie większą objętość – mówi dr Anna Tatar ze Stowarzyszenia Nigdy Więcej. Zaznacza jednak, że to nie wypowiedzi wobec Ukraińców, LGBT czy Żydów były największym problemem. Jak wynika z raportu, kampanię zdominowała mowa nienawiści wobec czarnoskórych imigrantów.

## Pomysły Korwina

Przykłady? Okładkę raportu ilustruje wpis z 16 września szefa sztabu PiS Joachima Brudzińskiego z serwisu X. Udostępnił film „Europe 1936 – 2023”, zestawiający ze sobą sceny sprzed ponad 80 lat i z dziś. Jedne pokazują białoskórych ludzi bawiących się na plaży, inne – agresywnie za-

chowujących się czarnoskórych. Jak zauważyło Nigdy Więcej, treści podane przez Brudzińskiego pochodzą ze skrajnie prawicowego i prorosyjskiego kanału RadioGenoa. Za niebezpieczną wypowiedź autorzy raportu uznali też wpis lidera Konfederacji Janusza Korwin-Mikkego z lipca w serwisie X: „Nie rozumiem problemu Francuzów z imigrantami. Należy białym heteroseksualnym Francuzom rozdać broń i uchwalić amnestię oraz premię dla każdego, kto zastrzeli na gorącym uczynku bandytę, rabusia, złodzieja lub gwałciela”.

Podobne wypowiedzi polityków PiS, a zwłaszcza Konfederacji, raczej nie zaskakują, bo od lat goszczą oni w różnych opracowaniach autorstwa Stowarzyszenia Nigdy Więcej. Nowością jest to, że znaleźli się w nim politycy PO.

## Sugestie Tuska

Jednym z nich jest sam lider formacji Donald Tusk, który 2 lipca opublikował wypowiedź, w której oskarżył Jarosława Kaczyńskiego o to, że „szczerze na obcych i na imigrantów, a jednocześnie chce ich wpuścić setki tysięcy i to właśnie z takich państw”. Raport przypomina, że wypowiedź spotkała się z negatywnymi reakcjami,

w tym założycielki Polskiej Akcji Humanitarnej Janiny Ochojskiej. W raporcie odnotowano też spot PO dotyczący afery wizowej, gdzie – zdaniem autorów opracowania – „zestawiono obrazy, które budzą wyłącznie negatywne emocje wobec migrantów i uchodźców”. Zdaniem Nigdy Więcej po ksenofobię w tej kampanii sięgali nawet kandydaci Lewicy.

Dr Anna Tatar mówi, że nagromadzenie mowy nienawiści przewyższyło wszystkie dotychczasowe kampanie wyborcze. – Nie spodziewaliśmy się tak intensywnego kreowania atmosfery strachu i pogardy wobec migrantów. Straszili nimi przedstawiciele wszystkich stron sceny politycznej, a w tych wypowiedziach nie pojawiały się nawet sugestie, że część z tych osób to uchodźcy wojenni. Nikt nie próbował rozpoznać sytuacji takich osób – mówi.

Emocji w tej kampanii na pewno było dużo więcej niż kiedykolwiek – zgadza się socjolog prof. Jarosław Flis, który zauważa, że oprócz mowy nienawiści wobec mniejszości kierowano też ataki personalne, np. na Tuska, któremu wytykano rzekomo proniemieckość. – Ta strategia okazała się jednak przeciwnie skuteczna. I w tym cała pocięcha – mówi. /©©

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

# Demokracji trzeba się uczyć cały czas



ZUZANNA DĄBROWSKA

Prezydent zapowiedział konsultacje z klubami na przyszły tydzień, a Sejm zbierze się dopiero po 11 listopada. To zły początek koegzystencji z polityczną większością.

Andrzej Duda nie łamie konstytucji, choć zdaje się ignorować wynik wyborów parlamentarnych. Nikt nie jest mu w stanie zabronić przeciągania momentu bezkrólewia aż do ostatniej minuty przysługującego mu czasu, ale patrząc z perspektywy dalszej części prezydenckiej kadencji, jest to strategia konfrontacyjna.

Szefowa Kancelarii Prezydenta Małgorzata Paprocka twierdzi, że nie ma takiego ugrupowania jak „większość demokratyczna, bo jednej listy opozycji nie było”, a prezydencki minister mówi wprost: – Faktyczną większość sprawdzi dopiero Sejm – stwierdził w TVN 24 Marcin Przydacz (obecnie także nowo wybrany poseł PiS).

Te słowa brzmią jak zaklęcie politycznej rzeczywistości. – Pewnie (prezydent Duda) na tych konsultacjach dowie się, że jest już utworzona większość parlamentarna, która ma kandydata na premiera. Bardzo dobrze, że robi te konsultacje – ironicznie chwalił Dudę Marek Sawicki z PSL. Czy jednak wprost wypowiedziana deklaracja o tym, że liderzy dawnej opozycji się dogadali, zmieni nastawienie prezydenta i przekona go do szybszej zgody na to, co i tak nieuniknione?

Raczej nie. Prezydent niezależnie od wyniku wyborów stoi po stronie własnego obozu politycznego i nie próbuje przeskoczyć różnego rodzaju ograniczeń zależności i lojalności wobec PiS, których jako głowa państwa się nie pozbył.

Co więcej, prezydent sprawnie wrażliwy, jakby nie zdążył nawet zmienić przygotowanych wcześniej tekstów wystąpień. – Frekwencja była gigantyczna, Polacy się wypowiedzieli, będziemy dalej realizowali konsekwentnie politykę

– zapewnił działaczy NSZZ Solidarność w czwartek, podczas obrad zjazdu. Czy prezydent nie zauważył, że owszem, „Polacy wypowiedzieli się”, ale domagając się, żeby obóz PiS własnej polityki już nie realizował? Może patrzył akurat w inną stronę.

I tak niestety mogą wyglądać następne dwa lata kohabitacji prezydent-rząd. Z jednej strony ignorowanie rzeczywistości politycznej, z drugiej – ironia wobec głowy państwa, ale jednocześnie próba przekonywania go do wspólnej gry z nowym rządem, choćby w niektórych kwestiach.

– Za kilka tygodni będzie musiał prezydent Andrzej Duda uznać ten fakt, że jednak demokratyczna opozycja wygrała wybory – mówiła w czwartek Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (Nowa Lewica) w rozmowie z PAP. I zapewniała: – Kiedy to się stanie, kiedy ukonstytuuje się demokratyczny rząd – złożony z Nowej Lewicy, Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi – to oczywiście my będziemy w dobrej wierze współpracować także z głową państwa.

Strategia oficjalnego „zabijania miłością” przez nową większość i jednocześnie nieoficjalnego pokpiwania może być dla prezydenta bardzo niewygodna. Andrzej Duda będzie musiał zdecydować, czy chce kończyć za dwa lata swoje kierowanie Polską z wizerunkiem hamulcowego „niemilucha”, czy jednak starać się pozytywnie odpowiadać na przynajmniej niektóre wezwania do współpracy. Czasy retoryki „dobra władza PiS” kontra „totalna opozycja” już się skończyły i prezydent powinien znaleźć nowy język i bardziej wysublimowane przymiotniki, by móc zrozumieć i opisywać rzeczywistość. /©©

SAMORZĄD

# Prezydenci bezrobotni, bo zostali parlamentarzystami

Kilkunastu samorządowców odchodzi do Sejmu i Senatu. Skomplikowana sytuacja jest na Śląsku, bo wojewoda, który wyznacza komisarzy, również został parlamentarzystą.

IZABELA KACPRZAK

Andrzej Dziuba, prezydent Tychów, Jacek Karnowski, prezydent Sopotu, Ryszard Brejza, prezydent Inowrocławia, zostali wybrani do Senatu, a Mieczysław Kieca, prezydent Wodzisława Śląskiego, został posłem. Dwóch wójtów traci również Dolny Śląsk, a także Pruszcz Gdański. Ze stanowiska ustępuje również burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Nie liczyliśmy jeszcze tego, ale szacunki mówią, że z samorząd-

dów odejdzie do parlamentu co najmniej kilkanaście osób – mówi nam Zygmun Frankiewicz, były prezydent Gliwic, przewodniczący Związku Miast Polski i wybrany po raz drugi senator.

Gminami, aż do czasu wyborów samorządowych, jakie odbędą się w kwietniu przyszłego roku, będą zarządzać komisarze wyznaczeni przez wojewodów, którzy są ramieniem premiera w terenie. Wybrani do parlamentu samorządowcy od czasu ogłoszenia wyników wyborów nie mogą już pełnić żadnych funkcji w mieście, podobnie jak ich zastępcy. Wszyscy ustąpili ze stanowisk.

– Ja się do tej sytuacji przygotowałem w ostatnich tygo-

dniach – podjąłem wiele decyzji, które nie mogły czekać, czy to związane z urlopami, czy inwestycjami, domknęliśmy kwestie budżetowe, by nie zostawiać miasta w paraliżu. Wydałem również pełnomocnictwa osobom do zarządzania miastem do czasu wyznaczenia komisarzy przez wojewodę – mówi „Rzeczpospolitej” Ryszard Brejza, do niedzieli prezydent Inowrocławia. Jednak jak podkreśla Zygmun Frankiewicz, nie wszystkie obowiązki prezydenta czy burmistrza mogą być sędowane w ramach pełnomocnictwa.

– Wojewodowie powinni niezwłocznie złożyć wniosek wraz z rekomendacją kandydata do prezesa Rady Mini-

strów o wyznaczenie tymczasowego komisarza. Ale żeby mogli to zrobić, komisarz wyborczy musi wydać postanowienie o wygaśnięciu mandatu. Niestety, ma na to aż 14 dni – podkreśla Frankiewicz.

Sytuacja skomplikowała się na Śląsku, gdzie wojewoda śląski Jarosław Wieczorek został wybrany na posła. – Wojewoda czeka na odwołanie z funkcji, co nastąpi po ślubowaniu w parlamencie – zapewnia Alina Kucharzewska, rzeczniczka wojewody śląskiego.

W przypadku wojewodów ich zastępcy nie tracą stanowisk wraz z odwołaniem samego wojewody.

Samorządowcy chcą, by tymczasowymi komisarzami w gminach zostali wyznaczeni

ich zastępcy. – Zaapelowałem o to do wojewody, by uszanował wolę naszych mieszkańców i nie wyznaczał nam osoby z PiS, które sromotnie przegrało u nas wybory do parlamentu. Chcielibyśmy, by władzę w mieście przejął mój dotychczasowy pierwszy zastępca Wojciech Piniewski. Doskonale zna miasto – dodaje Ryszard Brejza.

Po tragicznej śmierci Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska, wojewoda wyznaczył do roli komisarza jego zastępczynię – Aleksandrę Dulkiwicz, która potem wygrała przedterminowe wybory samorządowe.

Jak mówi art. 104 Konstytucji, przed rozpoczęciem sprawowania mandatu posłowie

składają przed Sejmem ślubowanie, a odmowa oznacza zrzeczenie się mandatu. Pierwsze posiedzenie Sejmu i Senatu prezydent Andrzej Duda ma zwołać dopiero miesiąc od wyborów, a więc ok. 14 listopada – wykorzysta zatem cały, maksymalny 30-dniowy okres, jaki daje mu konstytucja. Dla prezydentów i burmistrzów, którzy zdobyli mandat do parlamentu, oznacza to, że przez miesiąc są bezrobotni. – Przekonałem się o tym na własnej skórze cztery lata temu. Nie byłem już prezydentem Gliwic, a nie zostałem jeszcze senatorem. To bardzo niesprawiedliwe, ale pierwszy rząd PiS tak właśnie zmienił prawo – dodaje senator Frankiewicz. /©©